



Nr 2 (90)  
19 stycznia 2007

forum **młyna**

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie [www.gj.com.pl](http://www.gj.com.pl)

**UK Subs, The Vibrators**

16. 01, Poznań, CK Zamek, godz. 19.00

**Underground Fly**

17. 01, Poznań, Piwnica 21, godz. 20.00

**Małeńczuk & Waglewski**

19. 01, Poznań, CK Zamek, godz. 19.00

**Brain Damage**

24. 01, Poznań, Piwnica 21, godz. 20.00,

**Habakuk**

**+ goście**

(grają utwory Jacka Kaczmarskiego)

26. 01, Poznań, CK Zamek, godz. 19.00



nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy

Młyn: Nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: [mlyn@gj.com.pl](mailto:mlyn@gj.com.pl)

**MŁYNOWCY:** Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Michalina Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

**STARSZA MŁYNOWA:** Beata Frąckowiak

- Kiedyś tarcze, mundurki, dziś - identyfikatory wyróżniają nas spośród innych osób chadzających po szkole. Zdarza się, że taki gadżet jest naszym szkolnym "być albo nie być". I nie tylko o "wyróżnienie" tu chodzi, choć bezpieczeństwo jest, wiadomo, najważniejsze. Czasami pozwala nam się po prostu poznać.

**"SmyCz - odpOWieDź jest pROsta..."**

- Kiedyś pan ochroniarz zauważył, że nie mam identyfikatora i złapał mnie bez słowa za ramię. Oczywiście uciekłam mu. Przez chwilę mnie gonił, ale dał mi spokój. Miałam szczęście, bo cały dzień lekcje miałam na górnych piętrach i nie musiałam go widywać - mówi Kasia, uczennica ZSO. - Da się przeżyć bez identyfikatora. Wśród uczniów krąży o wiele prostsza i zabawniejsza nazwa - "fakatory". A więc z "fakatorami" bywa tak, że nie zawsze wyglądają tak, jak powinny: zamiast swojego zdjęcia uczniowie noszą zabawne rysunki, fotografie innych osób itp. W ten sposób można narazić się nie tylko ochronie. - Włożyłam kiedyś do identyfikatora czarno-białe zdjęcie Marylin Monroe - mówi Aśka. - Gdy szłam na lekcję, zaczepił mnie ochroniarz i powiedział, że mam je wyciągnąć, bo to nie jest moje zdjęcie. Powiedziałam mu, że nie mogę, bo sobie połamię paznokcie i jak chce, to niech sam wyciągnie. W końcu pomogła mi koleżanka, ale i tak chwilę później włożyłam fotkę z powrotem. Ma dla wszystkich złotą radę. - Rozumiem, że takie jest zarządzenie dyrekcji i trzeba mieć swoje zdjęcie, ale wszystko powinno odbywać się o wiele uprzejmiej. Można by to jakoś na luz brać. W jarocińskim "ogólniaku" oprócz identyfikatorów obowiązują niebieskie smycze z logo szkoły. Jednym pomysłem ze smyczami się podoba, innym nie. - To dobry pomysł, bo nie trzeba przypinać identyfikatora do bluzki i tym samym jej psuć - mówi Monika. Są i tacy, którzy akceptują smycze, niekoniecznie jednak te szkolne. - Miałam taką fajną zieloną smycz w owce, którą dostałam od kumpeli jako prezent. Pewnego dnia ochroniarz podszedł do mnie, zatrzymał i tak oglądał tę moją smycz. Zdjął mi ją i odpiął identyfikator. Spytałam, co robi, a on, że mi ją wyrzuci! Zapytał, czy mam smycz z LO i powiedział, że

# kłopotliwe "fakatory"

**Identyfikatory są do d...!/- mówi Edziu. Rzeczywiście, "fakatory" wzbudzają sporo kontrowersji, choć kontrowersyjne bywają czasem pomysły na uniknięcie ich noszenia...**



ZSP nr 1 w Jarocinie

Technikum

Monika Kowalska

jak przyjdę ze smyczą LO, to mi tamtą odda - wspomina Kaśka. - Na następnej przerwie znajomi poszli do niego i powiedzieli, że to moja pamiątka rodzinna, że nie stać mnie na nową smycz, że płacę po niej i takie tam, ale ochroniarz był niewzruszony. Tydzień później mi ją oddał. Konsekwencje nienoszenia smyczy są bardzo różne. - Kiedyś, gdy jeszcze żył świętej pamięci pan Asterix, to trzeba było podawać imię i nazwisko do jego specjalnego notesika. Za 3 wpisy groziła rozmowa z panią dyrektorką. Przynajmniej tak mówił. Ja dorośliłam się dwóch wpisów - zwierza się Ania. Są i tacy, którzy w swoim "nieszczęściu" widzą kilka plusów. - Brak identyfikatora to dobry sposób na spóźnienie się na lekcję - twierdzi Agnieszka. - Często długo dyskutuję z ochroniarzami i próbuję ich przekupić. A gdy wchodzę na lekcję, to mówię, że pan ochroniarz mnie zatrzymał - dodaje. - Fajnie się po nich rysuje - żartuje Owca. - Mi to nie przeszkadza. Czasami, jak nie mam, to ochrona nie zauważa, ale

jak już zauważy, to muszę pokazać legitymację. Zakup identyfikatorów i smyczy uczniowie pokrywają z własnej kieszeni.

**Różowe rejestracje w gimnazjum**

Również w gimnazjach zaczęły pojawiać się identyfikatory. Przykładem może być golińska szkoła, gdzie potocznie zwane przez uczniów "rejestracje" wprowadzono od września. Do tego gimnazjum uczęszczają uczniowie nie tylko z Goliń, ale i z pobliskich miejscowości - wszyscy się nie znają, a dyrekcja chce zapewnić jak najwyższe bezpieczeństwo - stąd taki pomysł. Plusem jest to, że uczniowie nie musieli za nie płacić oraz, że identyfikatory są bez zdjęcia, więc nie ma "siary". Ale wiele kontrowersji budzi kolor "rejestracji". Każdy rocznik ma inny kolor i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że trzecie klasy mają różowy i niektórym chłopakom trochę to nie odpowiada. Jednak

mimo to wszyscy rozumieją ideę przedsięwzięcia i bez marudzenia noszą je codziennie.

**Identyfikatory do d...**

- Identyfikatory są niepotrzebne. Wszyscy się przecież znamy - tłumaczy Kamil z ZSP nr 1. W "Jedyńce" uczniowie noszą identyfikatory ze zdjęciami, podobnie jak w ZSO. Nie wszystkim to się jednak podoba. - Ja nie lubię identyfikatorów, ponieważ nie lubię pokazywać się na zdjęciach. Jestem bardzo nefotogeniczna - żali się Agnieszka. Wielu uczniów nie rozumie idei noszenia "fakatorów", jak sami twierdzą, nic to nie daje. - Są niepotrzebne według mnie w szkole z tego względu, że i tak uczniowie nie chcą ich nosić. Kogo obchodzi to, jak ja się nazywam - mówi Kasia. - Są bez sensu, bo w ogóle nic nie dają, bo i tak wchodzą uczniowie z innych szkół - dodaje Kamila. Niektórzy reagują bardzo emocjonalnie, kiedy tylko słyszą o noszeniu plaketek. Jednym z zagorzałych przeciwników noszenia identyfikatorów jest Edziu. - Identyfikatory są do d...! Nauczyciele oczywiście powinni je nosić, żeby można było ich odróżnić i wiedzieć, jak dany osobnik się nazywa. (...) Uczniowie powinni być zwolnieni z tego obowiązku, bo zbyt dużo nauczycieli myśli o nas źle i znają nasze nazwiska. A tak to moglibyśmy sobie pójść w długą. I tyle... - komentuje. Okazuje się, że nie wszystkim przeszkadza noszenie "fakatorów". - Dla mnie identyfikatory mogą być. Jest mi to obojętne. Idę rano do szkoły, przypinam plaketkę, a wychodząc odpinam i mam spokój - mówi Sylwia. Podobnego zdania jest Marcin. - Mi osobiście nie przeszkadzają identyfikatory. Nie mam problemu ze zdjęciem, bo mam identyfikator z logo naszej szkoły - tłumaczy. Nie można zapominać, po co właściwie trzeba nosić kontrowersyjne plaketki. - Identyfikatory są w niektórych momentach bardzo potrzebne. Na przykład zabraniają wchodzenia do nas uczniom spoza naszej szkoły, którzy mogą ją zdewastować - mówi Patryk. Niektórzy potrafią nawet zrobić z nich użytek. - Dla mnie identyfikatory są the best, bo można z nich łatwo ściągać - żartuje Julita.

RIGGI, współpraca: Michalina, Radek, Tomo G

# zobaczyć Winiary w akcji

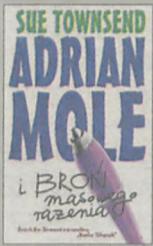
W grudniu uczniowie golińskiego gimnazjum pojechali na derby mecz AWF-u Poznań z Winiarami Kalisz. Spotkanie rozegrano na nowej hali - arenie w Kaliszu. Mecz wygrały kaliszanki 3:1.

Wyprawa do Kalisza na mecz kobiecej siatkówki jest już drugą w krótkiej historii tego gimnazjum. Takie wyjazdy są często organizowane nie tylko na mecze siatkówki, ale i na mecze piłki nożnej czy koszykówki. Część kosztów pokrywa wtedy Stowarzyszenie Edukacyjne bądź UKS, a niewielką część - uczniowie. Teraz było wielu chętnych, jednak liczba miejsc - ograniczona. Po meczu uczniowie mieli okazję spotkać się z zawodniczkami, zdobyć autografy i zrobić pamiątkowe zdjęcia. (R.Ż.)



książki

O miłości, agresywnym łabędziu i domkach dla lalek



Adrian ma trzydzieści cztery lata, dwóch synów i ciepłą posadkę w antykwaracie. Nic nie jest w stanie zaburzyć jego spokoju... do czasu. Niedługo po tym, jak zarezerwował bilety na Cypr dla siebie i syna, premier Blair ogłasza, że Saddam Husajn ma broń masowego rażenia i w ciągu czterdziestu pięciu minut jest

w stanie zaatakować wyspę. Do tego staje się ofiarą zaborczego uczucia „demonicznej” Marigold - zbieraczki domków dla lalek. Największym powodem frustracji bohatera staje się natomiast agresywny łabędź o imieniu Gielguld, mający gniazdo tuż obok jego mieszkania. Adrian, wplątany w mnóstwo intryg, z których, jak mu się wydaje, wyjścia nie ma, próbuje stanąć na nogi i stawić czoła przeciwnościom losu. Im bardziej chce się jednak uwolnić, tym mocniej zostaje zniewolony. W pewnym momencie wydaje się wręcz, że biedny Mole jest już tylko lalką tkwiącą w plastikowych rezydencjach Marigold i jej prostym życiu.

Dawno się tak nie uśmieiałam, czytając książkę. Jest to komedia z wysokiej półki, zakrapiana pikantnymi żartami, których nigdy nie ma się dosyć. Niezależnie od tego, w jakim się jest nastroju, postać Adriana rozśmiesza do łez. Lekka i w gruncie rzeczy pogodna książka „sprawdziła się” już w wielu państwach, jest to poza tym kolejną częścią z serii *Adrian Mole* - warto więc sięgnąć po inne. Tak więc... nie zwlekajcie.

DARIA SZYPUŁA

Sue Townsend; *Adrian Mole i broń masowego rażenia*; wyd. W.A.B.

Ocena 9/10

potrójna olimpijka



Joanna Augustyniak, drugoklasistka z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, zdobyła tytuł finalisty etapu okręgowego Olimpiady Wiedzy o Unii Europejskiej, organizowanej przez komitet w Szczecinie. Na tym szczeblu, który odbył się w Poznaniu, Asia napisała test i spośród 147 osób znalazła się w „piętnastce” wyłonionej do części ustnej. Udzielane odpowiedzi zagwarantowały jej dwunaste miejsce.

Asia wzięła udział jeszcze w dwóch olimpiadach na etapie okręgowym: Wiedzy o UE (przygotowywanej przez Pułtusk) oraz Historycznej. Duży sukces odnotowała na tej drugiej - po wysoko ocenionej pracy pisemnej na temat Cesarstwa Rzymskiego, została zaproszona na eliminacje ustne. - Mam nadzieję, że w przyszłym roku powiedzie mi się i zajdę dalej. Teraz była próba generalna - mówi. Licealistkę przygotowywali: Hanka Chodorowska (OI. Wiedzy o UE) oraz Roman Przybylski (OI. Historyczna).

Poza rzecz jasna historią i UE dziewczyna lubi podróżować. W wolnych chwilach Asia chodzi na basen bądź czyta książki. Czas uprzyjemnia sobie także oglądaniem filmów lub słuchaniem muzyki. Chciałaby studiować stosunki międzynarodowe albo prawo.

SYLWIA GRYGIEL

# wegetarianizm od kuchni

Nie jedzą mięsa, ponieważ nie chcą mieć nic wspólnego z zabijaniem zwierząt. Dzieli się na wiele grup, każda z nich bardziej radykalna od poprzedniej. Kochają wszystko, co żywe. Pragną żyć w zgodzie z naturą, nie krzywdząc żadnego mieszkańca Ziemi. Dlaczego więc wegetarianie nie od dziś są przedmiotem wielu sporów i dyskusji?

Nauka dowiodła, że to, co jemy i jak jemy, ma zdecydowany wpływ na kondycję fizyczną i psychiczną. Podczas gdy jedni opychają się niezdrowym jedzeniem, inni postanawiają żyć w zgodzie z naturą i... rezygnują z mięsa. Wciąż trwają dyskusje nad tym, czy wegetarianizm rzeczywiście jest najodpowiedniejszym sposobem żywienia, zwłaszcza jeżeli chodzi o młodych ludzi.

## bo wszyscy wędgie to jedna rodzina

Wegetarianizm spleta dwa wątki - zdrowotny i filozoficzny. Jedni zostają wędgie, ponieważ wierzą, że jest to zdrowe, inni podejmują taką decyzję ze względu na miłość do zwierząt. Można wyróżnić kilka wegetariańskich „orientacji”, w zależności od ograniczeń w jedzeniu niektórych pokarmów. Najbardziej radykalną grupą są **frutarianie** - jedzą oni wyłącznie owoce i orzechy. Z powodów klimatycznych ta odmiana wegetarianizmu jest mało popularna. **Witarianie** żywią się wyłącznie surowymi warzywami i owocami. Ich argumentem numer jeden jest „wypranie” z witamin wszystkich produktów gotowanych. **Weganie** głoszą potrzebę zrezygnowania z produktów zwierzęcych - nie tylko mięsa, lecz również mleka i jajek. Twierdzą, że bardzo trudno byłoby oddzielić handel mlekiem od handlu krowim mięsem, a jajek - od handlu drobiem. **Lakto-wegetarianie** odrzucają w swej diecie jajka, zostawiają natomiast miejsce na mleko i jego przetwory. Jest to głównie spowodowane postrzeganiem jajka jako wczesnej fazy rozwoju kury. Najbardziej popularną odmianą wegetarianizmu jest **lakto-owo-wegetarianizm**. Odrzuca się w niej spożywanie zwierząt, pozwala natomiast na korzystanie z ich produktów - jajek i mleka.

## koCham zwierzęta

- Na początku nie byłam jeszcze wegetarianką, jadłam ryby i kurczaka - wspomina Martyna. - Później przez kilka miesięcy w ogóle nie jadłam mięsa i działały się ze mną nieciekawe rzeczy, nie miałam siły wstać z łóżka, podnieść szklanki i tak dalej. Byłam zmuszona uzgodnić coś z rodzicami, bo po prostu gonili mnie po domu z kotłetem. Postanowiła ze wszystkimi decyzjami poczekać do swoich osiemnastych urodzin. - Zdecydowałam z rodzicami, że raz na tydzień będę jadła tego kurczaka i czasami ryby. Gdy skończyłam 18 lat, zostałam wegetarianką - dodaje. Jak wygląda jadłospis Martyny? Nietrudno się domyślić. - Po prostu nie jem nic, co było kiedykolwiek ciałem zwierzęcia. Jogurty zawierają żelatynę - ich też nie jem. Oczywiście sprawdzam, co zawiera produkt, który mam zamiar zjeść. Żadnych mącek, żelatyny - nic z tych rzeczy. Najważniejszy jest jednak stosunek do zwierząt. - Kocham zwierzęta i nie wyobrażam sobie, żeby mogła przyczynić się do ich cierpienia, mordowania, bo to nie jest dla mnie w porządku - mają przecież takie samo prawo do życia jak ludzie. One były tutaj pierwsze i wydaje mi się nieetyczne zjadać istoty żyjące - tłumaczy. - Są jeszcze powody zdrowotne, albo to, że nie lubię mięsa. A tak naprawdę nie chcę mieć nic wspólnego z zabijaniem zwierząt. Podobnie jak większość wegetarian, również Martyna widzi problem głodu na świecie jako jeden z rezultatów hodowli zwierząt na wielką skalę. - Gdyby większość ludzi była wegetarianami, byłoby łatwiej o ich wyżywienie, można by ich

spokojnie wykarmić, nie byłoby problemów. Potrzeba przecież większej ilości ziemi, aby wyprodukować pożywienie dla zwierząt hodowlanych, które są zabijane, niż dla wykarmienia ludzi - stwierdza. Co sądzi o ludziach zjadających mięso? - Każdy ma prawo wyboru. Oczywiście fajniej byłoby, gdyby większość przeszła na wegetarianizm, ale nie wpływam na nikogo i nie będę nikogo do tego zmuszać.

## jak widzę zabitego kurczaka, to jest mi niedobrze

- Wegetarianką jestem już od dziesięciu lat, ale nie pamiętam, dlaczego nią zostałam - tłumaczy Milena. Rezygnując z mięsa kierowała się nieco innymi argumentami.



- Jak widzę na przykład zabitego kurczaka, to robi mi się niedobrze, jak ugotowanego, to też. Gdybym zjadła kielbasę, to od razu by mnie wzięło na wymioty. Wiele razy zdarzało się, że proponowano jej zjedzenia mięsa w zamian za jakąś nagrodę - na przykład pieniądze. - Kiedyś tata chciał mnie przekupić i proponował mi 50 złotych w zamian za zjedzenie kielbasy, ale nie dałam się namówić - wspomina. Niektóre sprawy, wydawałoby się ważne dla wegetarianina, pozostają dla niej mało istotne. - Jest mi obojętne, czy coś zawiera żelatynę, czy nie. Że zabija się zwierzęta, to mnie nie rusza, ale gdy sama widzę gdzieś krew, to już tragedia - mówi. Nie próbuje również zamienić składników zawartych w mięsie na inne. - Jem owoce, warzywa, sery, ale nie zastępuję niczym mięsa. Biorę witaminy, bo to pomaga. Sama przyznaje, że niekiedy ma do czynienia ze „skutkami ubocznymi” swojej diety. - Czasami czuję się zmęczona, ale przechodzi. Co natomiast sądzi o wegetarianizmie? - Lepiej jeść mięso, bo ma się więcej tych wszystkich witamin.

## ludzie z ideą

Mimo że wegetarianizm znajduje wciąż nowych zwolenników, zdecydowaną większość stanowią „mięsożerni”. Również oni mają swoje powody, by nie rezygnować z mięsa. - Nie chciałabym być wegetarianką, ponieważ wiem, że jest to niezdrowe. Po prostu nie da się zastąpić niektórych składników zawartych w mięsie. Poza tym brzuch się wypycha, wyglądasz, jakbyś była w ciąży - mówi Aneta. - Tak naprawdę to człowiek zawsze panował nad światem, zwierzęta miały pomagać człowiekowi. Oczywiście, nie uznaję celowego ich zabijania, ale w małych ilościach nie zaszkodzi. Ja sama na pewno nie zabiłabym żadnego żyjątka - dodaje. Podobnego zdania jest Kaśka. - Bardzo

lubię mięso i jakoś nie czuję potrzeby bycia wegetarianinem, oszczędzania zwierzątek - nie ciągnie mnie to. Myślę, że taka jest kolej rzeczy, że silniejszy je słabszego; nie przejmuję się tym za bardzo. Od małego lubiłam mięso, nie cierpiałam serów i innych produktów mlecznych. Gdy przyjdzie piątek, kiedy nie jem mięsa, to po prostu jestem załamana, bo je uwielbiam. Czuję wtedy, że czegoś brakuje w moim posiłku - stwierdza. O wegetarianach wypowiada się przyjaźnie. - Wegetarianie to ludzie z ideą i jeżeli nie chcą jeść zwierząt, to trzeba to uszanować. Podziwiam ich, bo ja nie potrafiłabym zrezygnować z mięsa. Myślę, że mają oni coś do przekazania, bo tak po prostu by nie przestali tego jeść. Osobiście nie znam żadnego wegetarianina, ale gdybym

znała, to na pewno nie potępiłabym go. Są i tacy, którzy nie potrafią się doszukać sensownego argumentu dla zrezygnowania z mięsa. - Wegetarianie mają owszem swoje poglądy, ale to nie zmienia rzeczywistości, która wygląda tak, że zwierzęta tak czy inaczej giną, bo są pozerane przez inne drapieżniki. Organizm ludzki potrzebuje wszystkich składników pokarmowych - tego się już od najmłodszych lat uczymy na biologii i uważam, że taka jest prawda - mówi Monika. Apeluje jednak o tolerancję. - Nikt nie powinien uważać, że wegetarianie są nienormalni i tak samo wegetarianie nie powinni myśleć tak o ludziach jedzących mięso - tłumaczy. Są i tacy, którzy nie wykluczają zmiany swej „żywnieniowej orientacji”. - Kiedyś myślałam o tym, by zostać wegetarianką, jednak sądzę, że to nie jest czas na takie decyzje. Organizm dojrzewa i potrzebuje witamin i takie odżywianie się tylko warzywami może zaszkodzić - zwierza się Agata. Nie jest do końca pewna, czy potrafiłaby raz na zawsze zrezygnować z mięsa. - Uważam, że coś takiego wiąże się także z kosztami. Nie wyobrażam sobie, by iść na przykład po poradę do dietetyka. A takie nieumiejętne bawienie się w wegetarianizm może naprawdę zaszkodzić - dodaje. Mimo że reprezentuje inny światopogląd, nie ma żadnych zastrzeżeń do osób nie jedzących mięsa. - Jeśli wegetarianie jedzą sobie te warzywa i nie popadają w skrajności - szukanowanie jedzących mięso itd., to jest ok. Myślę, że to normalni ludzie. Nie wolno tylko dopuścić do takiej sytuacji, że zwierzęta są ważniejsze od człowieka. Czasami ludzie też są traktowani jak zwierzęta. Ktoś leży na chodniku i nikt nie spieszy mu z pomocą. A nikt nie będzie hodował kury i trzymał jej w domu, wyprowadzał na smyczy. Jak nie chce, to nie musi jej zjeść, przecież ktoś inny może to zrobić.

DARIA SZYPUŁA